

**Gizela Chmielewska**

## **Weynerowscy – od butów i dobrych uczynków**

**słowa kluczowe:** Bydgoszcz, Fabryka Obuwia „Weynerowski i Syn”, Fabryka Obuwia LEO, Myślicinek, Warszawa, Brześć nad Bugiem, Schronisko dla Ociemniałych, Czytelnia dla Kobiet, „Dziennik Bydgoski”, „Gazeta Bydgoska”, Antoni Weynerowski, Leokadia Weynerowska, Leon Weynerowski, Henryk Weynerowski, Witold Weynerowski, Wiktor Weynerowski, Weynerowscy, Jan Kentzer, Bronisław Kentzer, Tadeusz Kentzer

Przez kilka dziesięcioleci dzięki rodzinie Weynerowskich setki bydgoszczan miało pracę. A tysiące Polaków i obcokrajowców nosiło wyprodukowane w ich fabryce obuwie, bardzo je sobie ceniąc. Jednak właściciele tej firmy nie ograniczali swoich zainteresowań li tylko do wskaźników produkcji i stanu konta w banku. Ważnym elementem ich codzienności, odkąd tylko zakład zaczął przynosić zyski, była działalność charytatywna. Tak jak w przypadku produkcji obuwia i na tym polu Weynerowscy poradzili sobie znakomicie, zapisując piękną kartę w historii bydgoskiej dobroczynności.

### **Fortuna z niczego**

W 1939 r. rodzina Weynerowskich naprawdę miała się czym chwalić. Należała do niej znana w kraju i za granicą Fabryka Obuwia LEO – w Bydgoszczy przy ulicy Chocimskiej<sup>1</sup>. Powodem do dumy były sklepy firmowe w Poznaniu, Gnieźnie, Krotoszynie, Łodzi, Zbąszyniu, Toruniu, również w Krakowie, Warszawie i we Lwowie. Nawet w Gdańsku. Do tego rosnący z roku na rok eksport, kontakty z firmami zagranicznymi, w tym w USA, i ambitne plany wybudowania kolejnej

---

<sup>1</sup> Według bilansu za 1938 r. zysk firmy wyniósł 68 937 zł. W tym czasie sprzedano obuwie za sumę 2 314 683 zł. Na majątek firmy składały się m.in. place w Bydgoszczy i Mielcu (oszacowane razem na 21 000 zł), budynki fabryczne (164 000 zł), maszyny (592 658 zł), kopyta szewskie (166 052 zł). Noże, wozy, konie, samochody. Kapitał – 500 000 zł, rezerwa – 246 427 zł, [w:] *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 25.05. 1930, nr 110, s. 10.



Antoni Weynerowski. Fot. z archiwum rodziny Weynerowskich

rodzinie byt, prowadząc skład mebli<sup>5</sup>. W latach siedemdziesiątych XIX w. musiał szukać innych możliwości zarobienia na chleb. Jego syn Antoni<sup>6</sup> tak wspominał tamte trudne czasy:

*Gdy miałem 13 lat, była w domu taka bieda, że ojciec musiał mnie zwolnić ze szkoły, abym mu pomagał w utrzymaniu licznej rodziny. Po utracie składu mebli znaleźliśmy się w tak krytycznym położeniu, że dla kupienia dzieciom chleba powszedniego musieli rodzice zdecydować się na sprzedaż ślubnych obrączek.*

*Wówczas to ojciec zabrał się do fabrykowania pantofli. Zaczęliśmy od połowy owczej skóry i 3-4 funtów starego sukna, gdyż na więcej nie stało gotówki. Ojciec przykrawał i zeszywał pantofle, a ja kleiłem podeszwy. Wyrabialiśmy wówczas 1-2*

fabryki pod Krakowem. A przy niej – osiedla domów jednorodzinnych dla pracowników. Ponadto perspektywa wielkiego kontraktu na produkcję obuwia dla polskiej armii.

Do Weynerowskich należał dom przy ul. Toruńskiej 50<sup>2</sup>, tartak parowy ze składem mebli przy ul. Promenada 45<sup>3</sup>, majątek ziemski w Mysłęcinku – ponad 341 ha – oraz inne nieruchomości, również przy ul. Kościuszki<sup>4</sup>. A wszystko to zaczęło się od wielkich kłopotów finansowych założyciela firmy – Wiktora Weynerowskiego – z rodziny, która do Bydgoszczy pod koniec XVIII w. sprowadziła się z powiatu świeckiego.

Wiktor Weynerowski starał się zapewnić

<sup>2</sup> Do czasu uporządkowania numerów domów w 1931 r. w Bydgoszczy adres Weynerowskich to ul. Toruńska 165.

<sup>3</sup> Obecnie – ul. Jagiellońska, teren dworca autobusowego. Weynerowski kupił tartak w 1916 r. od Niemca Bumkego. Miał też na tym terenie nad brzegiem Brdy port przy rzece. Była to „chluba polskiego przemysłu drzewnego”, [w:] „Tygodnik Ilustrowany”, 20.10.1923, nr 43.

<sup>4</sup> Do Weynerowskich należała też kamienica przy ul. Kościuszki 26 (do 1931 r. nr 47) oraz ul. Kościuszki 33 (do 1931 r. nr 19).

<sup>5</sup> Wiktor Weynerowski (1836-1917) ożenił się z Joanną (Jeanettą) z d. Ollesz (31.12.1839 – 25.11.1919). Mieli m.in. syna Antoniego oraz córkę Weronikę. Weynerowscy zostali pochowani na cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy.

<sup>6</sup> Antoni Weynerowski (ur. 12.06.1864 w Bydgoszczy, zm. 25.09.1939 w Brześciu nad Bugiem), syn Wiktora i Joanny (Jeanette) z Olleszów. Absolwent bydgoskiego gimnazjum. W styczniu 1899 r. ożenił się z Leokadią z d. Kentzer (ur. 1876 w Kamienicy, pow. Tucholski, zm. 18 października 1927 w Berlinie), córką Michała i Apolonii z d. Milińskiej (Mielińskiej). Jej braćmi byli Bronisław, Tadeusz i Jan Kentzerowie – znani bydgoscy kupcy, m.in. współwłaściciele i członkowie zarządu Bydgoskiego Domu Towarowego.

*pantofle dziennie. Po upływie pół roku doszliśmy do takiej wprawy, że wyrabialiśmy dziennie 5-6 par. Cały ten potrzebny surowiec przynosiła śp. Matka sama, pod pachą, był tu tylko jeden pokój, który służył nam za pracownię, i za kuchnię i za sypialnię. Część handlową prowadziła Matka, i była to najtrudniejsza funkcja w tym interesie: trzeba było chodzić od domu do domu. I ja przez pewien czas pomagałem drogiej Matce i chwil tych nigdy nie zapomnę, były to najprzykrzejsze, najbardziej upokarzające chwile w moim życiu. (...) Z niczego zaczynając doprowadziłem do tego, że przed wojną doszedłem do grona największych płatników podatkowych w Bydgoszczy, że w 1914 roku zatrudniałem 300 osób<sup>7</sup>.*

Wiktor Weynerowski założył warsztat w 1876 r. w swoim skromnym mieszkaniu. Po kilku latach, gdy udało mu się trochę zarobić, kupił budynki po fabryce materiałów opatrunkowych „Byringa”, która znajdowała się przy obecnej ul. Świętej Trójcy – wówczas Berlinerstrasse<sup>8</sup>. Syn Weynerowskiego, Antoni, przejął firmę w 1891 r., z czasem przekształcając mały warsztat w fabrykę, która z roku na rok coraz bardziej liczyła się na rynku. Już nie w małym pokoiku, ale od 1910 r. w nowo wybudowanym wielkim gmachu między ul. Kościuszki a Chocimską<sup>9</sup>. Z nowoczesnymi urządzeniami.

Dzięki dobremu zarządzaniu, ale też dobrej koniunkturze, firma zaczęła przynosić coraz większy zysk, zapewniając rodzinie dostatnie życie<sup>10</sup>. W tej komfortowej sytuacji można byłoby spokojnie oddać się wydawaniu pieniędzy wyłącznie na osobiste przyjemności i na rozpieszczanie dzieci, czyli synów: Leona Teodora<sup>11</sup>, Henryka<sup>12</sup>

<sup>7</sup> *Amerykańska kariera bydgoskiego rękodzielnika*, „Gazeta Bydgoska”, 5.12.1926, nr 281, s. 12-13.

<sup>8</sup> R. Andrzejewski, „LEO” od Weynerowskich, „Kalendarz Bydgoski” 2008, s. 217.

<sup>9</sup> *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 7, Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne, Bydgoszcz 2006, s. 118-119.

<sup>10</sup> W listopadzie 2018 r. tygodnik „Wprost” ogłosił listę stu najbogatszych Polaków w l. 1918-2018. Nazwisko Antoniego Weynerowskiego znalazło się na 72 pozycji, „Wprost”, 4.11.2018, nr 45.

<sup>11</sup> Leon Teodor Weynerowski (ur. 28.12.1899 w Bydgoszczy, zm. 1.10.1918 na froncie zachodnim I wojny światowej). W nekrologu, który ukazał się 10.10.1918 na łamach „Dziennika Bydgoskiego”, podano informację, że był chorążym, odznaczonym żelaznym krzyżem.

<sup>12</sup> Henryk Weynerowski (ur. 13 lipca 1901 w Bydgoszczy, zm. 27 kwietnia 1988 w San Francisco, USA). W 1920 r. walczył jako ochotnik w 4 Pułku Artylerii Ciężkiej. W Bydgoszczy mieszkał przy Alejach Mickiewicza 13. We wrześniu 1939 r. aresztowany i torturowany przez Gestapo. Po zwolnieniu, do czego przyczynili się jego pracownicy narodowości niemieckiej, przeniósł się do Warszawy, gdzie prowadził fabrykę obuwia, zapewniając wielu Polakom, w tym członkom swojej rodziny, pracę i bezpieczeństwo. Działał w AK. Wielu ludziom ocalił życie. Po wojnie wyjechał do Belgii, potem do Kanady, wreszcie do USA. Zamieszkał w San Francisco i tam zmarł. Nekrolog informujący o jego śmierci ukazał się na łamach „Tygodnika Powszechnego” 5.06.1988 r. Dwukrotnie żonaty, jego pierwszą żoną była Magdalena Cecylia Konkolewska. Drugą – Hanka Kali z Gordziakowskich. Ani z pierwszego, ani z drugiego małżeństwa nie doczekał się potomstwa. Zob. Hanka Sowińska, *FBI i obrazy „Kali”*

i Witolda Klemensa<sup>13</sup>, oraz córki Heleny Apolonii Leokadii<sup>14</sup>, zwanej przez bliźnich Leosią. Antoni Weynerowski jednak nie zapomniał biednego dzieciństwa, kiedy razem z matką i siostrą chodził po domach, aby sprzedać parę pantofli zrobionych przez ojca. Znał smak biedy i dobrze wiedział, że wiele bydgoskich rodzin, tak jak kiedyś jego, znajduje się w bardzo trudnej sytuacji. Co istotne, zdawał sobie sprawę, że poza chlebem ludziom potrzebna jest też strawa dla ducha – choćby książki, muzyka czy sport. Dobrze też wiedział, że przepustką do lepszego życia jest wykształcenie. Ponadto mocno leżała mu na sercu sytuacja, w jakiej po I wojnie światowej znaleźli się żołnierze inwalidzi. Ci bez rąk i nóg, niewidomi, głusi... W takim podejściu do życia sekundowała mu żona Leokadia. Bardzo szybko państwo Weynerowscy weszli do grona filantropów, szczerze wspomagających mieszkańców Bydgoszczy, w tym liczną grupę młodzieży, która miała u nich szczególne względy.

### **Skauci, Sokół i Czytelnia dla Kobiet**

Jeszcze w czasach gdy Bydgoszcz była niemieckim miastem Weynerowscy bardzo aktywnie działali na społecznej niwie<sup>15</sup>. Pan Antoni należał m.in. do Komitetu Obywatelskiego dla Spraw Skautowych. Jego małżonka zaangażowała się w działalność Towarzystwa Czytelnia dla Kobiet, gdzie razem m.in. z Eugenią Czarlińską, Marią Gońską i Wincentyną Teskową stanowiły zarząd tej organizacji. To w dużej mierze ich zasługa, że w okresie od 1910 do 1914 r. bydgoska Czytelnia dla Kobiet, do której należało 1000 pań, uchodziła za najlepszą w zaborze pruskim. To dzięki m.in. Leokadii Weynerowskiej w ramach działalności Czytelni dla Kobiet odbywały się koncerty, przedstawienia, występy baletowe.

---

*Weynerowskiej, żony Henryka. Tego od „Leo”, „Gazeta Pomorska”, 18.04.2014, s. 32.*

<sup>13</sup> Witold Klemens Weynerowski (ur. 23.11.1904 w Bydgoszczy, zm. w 1987 w Kanadzie). Studiował prawo w Wiedniu i Zurichu, zdobył tytuł doktora ekonomii. Żonaty z Julią z d. Kesler, córką bogatego kupca z Holandii. Rodzina mieszkała w willi przy ul. Kopernika 10. Kilka dni przed wybuchem wojny razem z żoną i czwórką dzieci wyjechał najpierw do Warszawy, następnie w kierunku wschodniej granicy. Stamtąd wrócił do stolicy. Rodzinie udało się wyjechać z okupowanej Polski do Berlina, potem do Holandii, następnie do Belgii. W 1948 r. Weynerowscy osiedlili się w Kanadzie. Witold Weynerowski w 1974 r. odwiedził Bydgoszcz. Pozwolono mu wejść na dziedziniec dawnej fabryki LEO, ale do hal fabrycznych nie zaproszono. Zob. Gizela Chmielewska, Hanka Sowińska, *Saga rodu Weynerowskich*, „Ilustrowany Kurier Polski” z 16.04.1993, s. 4.

<sup>14</sup> Helena Apolonია Leokadia Weynerowska (ur. 24.05.1917 w Bydgoszczy, zm. 3.11.2003 w Annapolis, USA). Była żoną inż. geodety Henryka Hąci, syna Kazimierza Hąci – ministra przemysłu i handlu w pierwszym rządzie Ignacego Jana Paderewskiego, dyrektora Banku Polskiego w Poznaniu. Tak jak bracia po 1945 r. zamieszkała w USA. Miała dwoje dzieci – informacja od Romana Andrzejewskiego, pełnomocnika Weynerowskich – 8.10. 2012.

<sup>15</sup> W. Drygałowa, *Opowieści bydgoskie*, Wydawnictwo Poznańskie 1970, s. 85, 100, 114, 122.

Weynerowska należała też do zarządu żeńskiego „Sokoła” – była jedną z założycielek tej organizacji.

Z chwilą powstania Polskiego Czerwonego Krzyża zaangażowała się w jego pracę – była jedną ze współzałożycielek oddziału w Bydgoszczy. Gdy wybuchło powstanie wielkopolskie, razem z innymi działaczkami PCK, m.in. z Marią Kuzajową, jej córką Haliną, Wincentyną Teskową, Marią Palędzką<sup>16</sup> oraz Apolonią Ziółkowską, starała się nieść pomoc tym, którzy brali udział w walce o polskość. Po latach „Dziennik Bydgoski”, wymieniając te właśnie nazwiska, pisał: „Nie wolno zapominać o cichych działaczkach, które zanosily święconkę do więzienia cierpiącym tu powstańcom, szły dla nich bieliznę i opiekowały się polskimi żołnierzami”<sup>17</sup>.

Leokadia Weynerowska należała do koła ziemianek powiatu bydgoskiego. Podczas pierwszej wojny światowej razem z innymi paniami, w tym z Marią Palędzką, pomagała ludziom, którzy nie mieli ani dachu nad głową, ani środków do życia. I tak np. w lutym 1916 r. wspomagała tzw. szwalnie dla bezdomnych. Można tam było przekazać pieniądze na kupno materiałów, z których była szyta bielizna i ubrania, ale też robiono buty<sup>18</sup>. Systematycznie wspierała pracę Konferencji Pań Koła Wincentego à Paulo parafii Serca Jezusowego. Razem z grupą wrażliwych na bydgoską biedę mieszkańców miasta organizowała co roku słynny „Bazar”, czyli kiermasz przedmiotów, przekazywanych przez lepiej sytuowanych obywateli. Pieniądze z ich sprzedaży przeznaczone były na pomoc dla biednych i bezdomnych. Weynerowscy dawali na „Bazar” co roku sowity datek, ale też wyroby swojej firmy. W grudniu 1918 r. przekazali „całą kolekcję ciepłych pantofli”.

W 1918 r. pani Leokadia była jedną z organizatorek „biura pomocy dla wojaków i przechodźców”<sup>19</sup> przy kościele pw. św. św. Marcina i Mikołaja, czyli bydgoskiej farze. Rok później, razem z mężem, należała do grona bydgoszczan, którzy przekazali pieniądze na to, aby pogrzeb powstańca wielkopolskiego Stanisława



Leokadia Weynerowska.  
Fot. z archiwum rodziny  
Weynerowskich

<sup>16</sup> G. Chmielewska, *Maria Palędzka. Szanowana dama i dobrodziejka z Łącznicy*, „Gazeta Pomorska – Album Historyczny”, 30.05.2019 r.

<sup>17</sup> *Polska Bydgoszcz dziesięć lat temu*, „Dziennik Bydgoski”, 19.01.1930, nr 15, s. 7.

<sup>18</sup> *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski”, 23.02.1916, nr 43, s. 3.

<sup>19</sup> „Dziennik Bydgoski”, 1.12.1918, nr 274, s. 2.

Wojciechowski, który został ranny w bitwie pod Szubinem, a po kilku miesiącach zmarł w bydgoskim szpitalu, miał godną oprawę<sup>20</sup>. Taką, jaka należała się człowiekowi, który poświęcił życie na walkę o wolną ojczyznę. Państwo Weynerowscy przekazali też fundusze na zakupienie i postawienie nagrobka.



Magdalena i Henryk Wenerowscy oraz Julia i Witold Weynerowscy. Fot. z archiwum rodziny Weynerowskich.

żywności – panią Leokadię powołano wówczas do komitetu, którego zadaniem było rozdzielenie wśród bydgoszczan tego cennego daru<sup>22</sup>. W tym samym czasie jej willa przy ul. Toruńskiej była jednym z dwóch bydgoskich domów wyznaczonych do tego, by mieszkańcy miasta oraz okolicznych wsi mogli tam przekazywać produkty żywnościowe, ale też tytoń i pieniądze, które miały zostać przeznaczone na przyjęcie polskiego wojska<sup>23</sup>.

Leokadia Weynerowska podobnie jak jej małżonek doceniała wagę polskiej edukacji, hojnie wspierając wszelkie działania. Po latach „Dziennik Bydgoski” pisał: „w 1918 r. ta hojność umożliwiła otwarcie kursów dla pomocniczych sił nauczycielskich, które tak wielce pożytecznymi okazały się przy spolszczaniu naszego szkolnictwa”<sup>21</sup>.

Te, jak i inne działania społeczne, sprawiły, że Weynerowscy należeli do grona osób, których mieszkańcy Bydgoszczy nie bez powodu darzyli wielkim zaufaniem. Dowodów na to w bydgoskiej rzeczywistości nie brakowało. I tak np. pod koniec września 1919 r. do miasta z Ameryki dotarł transport

<sup>20</sup> *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski”, 20.05.1919, nr 128, s. 2 oraz *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski”, 4.09.1919, nr 204, s. 2

<sup>21</sup> *Srebrne gody*, „Dziennik Bydgoski”, 10.01.1924, nr 11, s. 7.

<sup>22</sup> *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski”, 5.10.1919, nr 231, s. 2.

<sup>23</sup> *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski”, 5.10.1919, nr 231, s. 2.

Gdy w styczniu 1920 r. Bydgoszcz stała się znowu polskim miastem, Weynerowscy jeszcze aktywniej zaangażowali się w działalność społeczną. Tak jak i dla innych Polaków był to dla nich czas szczególny. Z jednej strony cieszyli się, że żyją wreszcie w wolnej Polsce. Czekali na to tyle lat... Z drugiej strony – mimo wszystko – spokoju nie mieli. Musieli się zmierzyć z warunkami, jakie wynikały z trwającej wówczas wojny polsko-bolszewickiej.

### **Dla polskiego żołnierza**

Od początku wojny na frontach wschodnich bydgoszczanie starali się przekazywać pomoc walczącym tam polskim żołnierzom. W tej grupie nie zabrakło właściciela fabryki obuwia i jego małżonki. Tak jak podczas I wojny światowej i teraz Weynerowscy byli w szczególnie trudnej sytuacji. Ich drugi syn Henryk został powołany do wojska i walczył z bolszewikami. Rodzice dobrze wiedzieli, jak to się mogło skończyć. Dwa lata wcześniej stracili już jednego syna: „Najstarszy syn pp. Antoniowstwa Weynerowskich, młodzieniec rokujący najlepsze nadzieje na przyszłość padł na zachodnim polu walki ugodzony nieprzyjacielską kulą w głowę”<sup>24</sup>.

W marcu 1920 r. Weynerowscy uznali, że potrzebna jest pomoc dla bydgoskiego szpitala, gdzie ratowano żołnierzy przywiezionych z frontu. Przekazali wówczas 1000 marek na książki dla chorych, a także „buciki i pantofelki” dla pielęgniarek. Za te prezenty na łamach „Dziennika Bydgoskiego” podziękowała wówczas siostra Marya Kawczyńska<sup>25</sup>. Miesiąc później bydgoszczanie dowiedzieli się, że Antoni Weynerowski przekazał poprzez Polski Czerwony Krzyż kilkaset sienników dla szpitali działających na frontach wojny polsko-bolszewickiej: „Powyższy dar, wartości kilkuset tysięcy marek, tem cenniejszy, iż ofiarowany w naturze, dowodzi zrozumienia potrzeby wielkiej ofiarności naszego społeczeństwa na rzecz armii, niechże ofiara ta służy wzorem dla tych, którzy dotychczas nie pospieszili z pomocą żołnierzowi polskiemu”<sup>26</sup>.

Tak jak i pracodawca, przedstawiciele jego załogi też włączyli się w akcję pomocy dla żołnierzy. W sierpniu 1920 r. „Dziennik Bydgoski” donosił: „Rzemieślnicy i robotnicy fabryki p. Weynerowskiego jako nadgodziny przekazali I – 751 m, ci sami II – 802 m na wojsko polskie”<sup>27</sup>.

<sup>24</sup> *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski”, 10.10.1918, s. 3-4.

<sup>25</sup> *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski”, 6.03.1920, nr 53, s. 2.

<sup>26</sup> *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski”, 29.04.1920, nr 97, s. 2.

<sup>27</sup> *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski”, 20.08.1920, nr 182, s. 2.

Wenerowskich nie zabrakło wśród osób, które odpowiedziały na apel o zbiórkę pieniędzy na zakup instrumentów muzycznych dla 62 Pułku Piechoty. Małżonka właściciela fabryki obuwia przekazała wówczas na ten cel 100 marek<sup>28</sup>.

Zdarzało się i szczególne wsparcie, gdy Towarzystwo Przyjaciół Szkoły Oficerskiej w Bydgoszczy organizowało zjazd swoich wychowanków, Weynerowscy przysłali piękne kwiaty, które miały ozdobić salę. Bukiety musiały zrobić wielkie wrażenie, bo w podziękowaniach, które dla darczyńców znalazły się na łamach lokalnej prasy, nazwisko właściciela fabryki obuwia wymieniono na pierwszym miejscu<sup>29</sup>.

### **Dla ociemniałych**

Weynerowscy, którym I wojna światowa zabrała syna, byli bardzo wyczuleni na niedolę tych, którzy z frontu wrócili jako inwalidzi. Szczególnym współczuciem darzyli żołnierzy, którym wojna odebrała wzrok – podopiecznych schroniska działającego w Bydgoszczy. Jesienią 1920 r. w tej placówce przebywało 50 mężczyzn. Wsparcie finansowe ze strony instytucji miejskich czy rządowych było zdecydowanie niewystarczające – ciągle brakowało pieniędzy na zaspokojenie podstawowych potrzeb tych ludzi.

Na posiedzeniu rady miejskiej Antoni Weynerowski, który był wówczas honorowym radcą miejskim, zaapelował o zbiórkę pieniędzy na zakup żywności dla niewidomych. Dzięki jego apelowi Dom Ociemniałego Żołnierza otrzymał z kieszeni radnych 5000 marek, co pozwoliło chociaż w niewielkim stopniu uzupełnić zapasy w spiżarni<sup>30</sup>. Kilka miesięcy później właściciel fabryki obuwia dołączył do grona bydgoszczan, którzy przekazali pieniądze na zakup fortepianu dla ociemniałych<sup>31</sup>.

Z czasem zostało powołane Towarzystwo Opieki Nad Niewidomymi. Antoni Weynerowski wszedł do jego zarządu, należał do najbardziej hojnych darczyńców. Systematycznie pomagał podopiecznym Schroniska dla Ociemniałych. Pieniądze przeznaczane na wsparcie tej placówki były stałą pozycją w budżecie jego rodziny. I tak np. w czerwcu 1923 r. przekazał 500 tys. marek<sup>32</sup>, a pięć miesięcy później – 1,5 mln marek oraz 49 par pantofli i 3 pary skórzanych trzewików<sup>33</sup>. Należał też do bydgoszczan, dzięki którym do Schroniska dla Ociemniałych można było przyjąć kolejnych podopiecznych. W grudniu 1924 r. ufundował miejsce dla niewidomej sieroty. „Dziennik Bydgoski” wówczas pisał: „Szlachetny ten

<sup>28</sup> *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski”, 14.12.1920, nr 280, s. 2.

<sup>29</sup> *Wiadomości bieżące*, „Gazeta Bydgoska”, 26.11.1924, nr 275, s. 3.

<sup>30</sup> *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski”, 8.10.1920, nr 225, s. 2.

<sup>31</sup> *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski”, 13.07.1921, nr 157, s. 4.

<sup>32</sup> *Wiadomości bieżące*, „Gazeta Bydgoska”, 26.06.1923, nr 143, s. 4.

<sup>33</sup> *Wiadomości bieżące*, „Gazeta Bydgoska”, 17.11.1923, nr 272.



gest jest godny naśladowania, gdyż codziennie napływają do Schroniska wnioski o przyjęcie do instytutu, który daje niewidomym prócz utrzymania możliwość zarobkowania i wszelką opiekę<sup>34</sup>.

Niezależnie od męża Leokadia Weynerowska też wspomagała Schronisko dla Niewidomych, włączając się w różne akcje organizowane przez PCK dla tej szczególnej placówki.

Organizatorzy wszelkich akcji, związanych z pomocą dla inwalidów wojennych zawsze mogli liczyć na wsparcie i życzliwość Weynerowskiego oraz jego małżonki. Tak też było w przypadku konferencji w Bydgoszczy w lipcu 1924 r., podczas której planowano omawiać problemy ludzi, którzy na wojnie stracili zdrowie. Właściciel fabryki obuwia wszedł do komitetu organizacyjnego tego spotkania. Współpracował tam m.in. z wojewodą poznańskim Adolfem Bnińskim, prezydentem Bydgoszczy Bernardem Śliwińskim, starostą Stanisławem Niesiołowskim, ks. Narcyzem Putzem oraz Wincentyną Teskową. Razem z pozostałymi członkami komitetu wystosował wtedy do bydgoszczan apel: „Za to byśmy mogli zbierać owoce niezależności państwowej, oni oddali swoją krew i zdrowie. (...) Przyjmijmy ich w swe domy, by nie musieli w barakach w niewygodzie spędzać czas, nakarmijmy ich, przyjmijmy ich godnie, dajmy im żywy znak, że kto dla ojczyzny jest kaleką, ten jest pierwszym u Polaków<sup>35</sup>”.

Weynerowski wspierał też Związek Ociemniałych Wojaków, np. w 1927 r. przez kilka miesięcy przekazywał na wyznaczone konto po 50 zł na wsparcie dla ludzi, którym wojna zabrała wzrok<sup>36</sup>. Oczywiście na bydgoskim gruncie Weynerowscy w zbożnym dziele pomocy dla pokrzywdzonych przez los nie byli osamotnieni. Brali w nim udział i inni bydgoscy przedsiębiorcy<sup>37</sup> oraz kupcy. Wsparcia nie szczędziła też liczna grupa okolicznych ziemian<sup>38</sup>.

### **Dla biednych i sierot**

Na wsparcie rodziny Weynerowskich zawsze mogli liczyć organizatorzy akcji pomocy dzieciom z ubogich rodzin. W 1922 r. właściciel fabryki obuwia

<sup>34</sup> *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 12.12.1924, nr 288, s. 5.

<sup>35</sup> *Otwórzmy serce inwalidom*, „Gazeta Bydgoska”, 12.07.1924, nr 160, s. 1.

<sup>36</sup> *Kronika*, „Gazeta Bydgoska”, 5.08.1927, nr 177, s. 5.

<sup>37</sup> W grupie bydgoskich przedsiębiorców zaangażowanych w działalność charytatywną byli m.in.: Henryk Kaszubowski, Wojciech Sowiński, właściciele firmy „Chudziński i Maciejewski”, Formanowicz i Kowalski, Jan Hechliński – właściciel fabryki mebli i wielu innych.

<sup>38</sup> Wśród ziemian pomagających Schronisku dla Ociemniałych, głównie poprzez dostawy żywności, byli m.in.: Alkiewiczowie z Piotrówka i Kasprowa, Bnińscy z Samostrzela, Chłapowscy z Sobiejuch i Bagdadu k. Wyrzyska, Donimirscy z Kołudy Małej, Jaranowscy z Myślęcinka, Komierowscy z Niezychowa i Komierowa, Pałędzcy z Łącznicy (obecnie Bożenkowo), Aniela Potulicka z Potulic, Pusłowsky z Raciniewa, Skórzewscy z Lubostronia, Żółtownscy z Jarogniewicz.

przekazał 10 tys. marek dla biednych uczniów ze szkoły im. gen H. Dąbrowskiego na Szwederowie – „na zakup książek i kajetów”<sup>39</sup>.

W kalendarzu Weynerowskich szczególnym miesiącem był grudzień. Wtedy bowiem, inaczej niż wielu innych bydgoszczan, myśleli oni nie tylko o przygotowaniu do świąt w swoim domu, ale i o świątach w domach ludzi ubogich. Tradycją stało się dla nich, że w okresie przedświątecznym przygotowywali prezenty dla biednych. I tak np. kilka dni przed Bożym Narodzeniem w 1924 r. wielkie wrażenie wywołała informacja o ich darze dla ubogich. Przed redakcją „Dziennika Bydgoskiego” przy ul. Długiej zajechał wóz wyladowany workami, w których były 343 pary obuwia. Na drugi dzień gazeta pisała: „Dar ten powstał głównie z inicjatywy pani Weynerowskiej, za co redakcja składa jej w imieniu ubogich serdeczne dzięki”<sup>40</sup>.

Rok później pani Weynerowska przekazała biednym bydgoszczanom 30 par bamboszy. I nie był to ze strony właścicieli fabryki obuwia ostatni świąteczny prezent dla ubogich. Każdy kolejny rok przynosił następne.

W Bydgoszczy działało kilka placówek opiekujących się sierotami. Weynerowscy należeli do grona osób, które systematycznie przekazywały im pomoc. Od początku wspierali schronisko św. Józefa im. gen. Józefa Hallera, prowadzone przez PCK. Przebywały tam sieroty po żołnierzach. W grudniu 1923 r. placówka ta otrzymała 16 par filcowych bucików<sup>41</sup>. Dwa lata później lokalna prasa donosiła: „Firma Weynerowski i Syn ofiarowała dla sierocińca Czerwonego Krzyża im. gen. Hallera na Wilczaku 30 par obuwia domowego. Ofiarodawcom za tak szlachetny czyn składa w imieniu sierot tegoż zakładu serdeczne podziękowania – Komitet opieki nad dziećmi Czerwonego Krzyża (... Zawitajowa)”<sup>42</sup>.

### **Dla kościoła i dla Wawelu**

W morzu potrzeb, które swoimi pieniędzmi rodzina Weynerowskich starała się chociaż w drobnym stopniu zaspokajać, ważne miejsce zajmowały datki pieniężne, ale i dary rzeczowe na rzecz Kościoła. W czerwcu 1920 r. Antoni Weynerowski przekazał 80 tys. marek na kościół na Szwederowie<sup>43</sup>. Dla porównania – na ten sam cel, w tym samym czasie hr Bohdan Hutten Czapski ze Smogulca, przekazał... 100 marek.

W grudniu 1921 r. dr Czesław Więcki, dyrektor Szpitala Rejonowego na łamach lokalnej prasy pisał: „Za ołtarz ślicznej roboty ofiarowany dla kaplicy

<sup>39</sup> *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 3.11.1922, nr 245, s. 4.

<sup>40</sup> *Wspaniały dar na fundusz doraźnej pomocy*, „Dziennik Bydgoski”, 21.12.1924, nr 296, s. 5.

<sup>41</sup> *Kronika*, „Gazeta Bydgoska”, 15.12.1923, nr 287, s. 4.

<sup>42</sup> *Podziękowania*, „Dziennik Bydgoski”, 31.05.1925, nr 125, s. 10.

<sup>43</sup> *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski”, 20.06.1920, nr 138, (dodatek).

szpitala rejonowego w Bydgoszczy składam p. Weynerowskiemu w Bydgoszczy staropolskie «Bóg zapłać»<sup>44</sup>.

Rok później Antoni Weynerowski znalazł się w gronie osób, dzięki którym możliwa była renowacja kościoła Klarysek. Gdy remont ukończono, do miasta zaproszono ks. kardynała ks. Edmunda Dalbora, aby poświęcił świątynię. W związku z tym prezydent miasta Bernard Śliwiński zaapelował do bydgoskich przedsiębiorców, aby na czas wizyty prymasa, czyli na pięć dni, udostępnił swoje powozy i samochody. Weynerowski był jednym z tych, którzy spełnili prośbę władarza miasta; oprócz niego to samo zrobili właściciele firm: Prylińscy, Wothke, Chudziński i Maciejewski, Granobs i Kozłowski, Stadhe, Polonia oraz Centrala Rolników. Prezydent, dziękując na łamach lokalnej prasy tym, którzy odpowiedzieli na jego apel, napisał: „Tem milej mi dać tu publicznie wyraz mojej wdzięczności, że znalazły się też jednostki, które na wezwanie moje w tej sprawie pozostały głuche”<sup>45</sup>.

W maju 1923 r. Antoni Weynerowski przekazał 500 tys. marek na kościół garnizonowy, za co na łamach prasy dziękował proboszcz ks. Morakowski<sup>46</sup>. Gdy w schronisku dla sierot św. Józefa przygotowywano kaplicę, Weynerowski podarował deski, z których zrobiono drzwi<sup>47</sup>. W styczniu 1925 r. podczas uroczystości poświęcenia kaplicy, w której uczestniczył gen. Haller, Weynerowscy wraz z innymi darczyńcami należeli do grona honorowych gości.

Antoni Weynerowski nie pozostał też obojętny na apel o przekazywanie pieniędzy na budowę kościoła na Siemieczku. Należał do bardzo hojnych darczyńców – jego wkład w powstanie świątyni pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika wyniósł 1 mln marek<sup>48</sup>. Środki przekazane przez właściciela fabryki obuwia znacząco pomogły też w odnowie kościoła Klarysek – powiększył on fundusz remontowy o 100 tys. marek<sup>49</sup>.

W lipcu 1921 r. Weynerowski razem m.in. z dr. Janem Bizielem, wiceprezydentem Tadeuszem Chmielarskim, ks. Janem Filipiakiem i Marią Łuczkowską, ziemianką z Lucimia, wszedł w skład komitetu organizacyjnego, którego zadaniem było przygotowanie zjazdu Kół Śpiewackich. Miało to być pierwsze święto pieśni w wolnej Polsce. Organizatorzy apelowali, aby bydgoszczanie przyjmowali

<sup>44</sup> *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 18.12.1921, nr 290, s. 4.

<sup>45</sup> *Podziękowanie*, „Dziennik Bydgoski”, 19.12.1922, nr 283, s. 6.

<sup>46</sup> Weynerowski był jednym z najbardziej hojnych darczyńców – dla porównania gen. Tadeusz Galecki przekazał 10 tys. marek, Adam Grzymała-Siedlecki – 50 tys. marek, *Wiadomości bieżące*, „Gazeta Bydgoska”, 6.05.1923 r., nr 103, s. 5.

<sup>47</sup> *Kronika*, „Gazeta Bydgoska”, 7.04.1925, nr 80, s. 5.

<sup>48</sup> *Kronika*, „Gazeta Bydgoska”, 16.06.1923, nr 135, s. 4.

<sup>49</sup> *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 27.10.1922, nr 240, s. 4.

pod swój dach uczestników zjazdu, a jeśli nie mogą – aby tę imprezę wspomogli finansowo.

Rodzina Weynerowskich nie szczędziła wsparcia dla kulturalnych przedsięwzięć w Bydgoszczy. Gdy apel o finansową pomoc dotyczył innego miasta, też nie przechodziła obok niego obojętnie. Latem 1921 r. właściciele fabryki obuwia włączyli się w wielkie dzieło renowacji Wawelu, przekazując 10 tys. marek na zakup tzw. cegielki wawelskiej. Była to najwyższa suma, jaką w Bydgoszczy ofiarowano na ten cel. Cegielka wykupiona m.in. przez nich otrzymała nr 425<sup>50</sup>.

### **Dla uchodźców z ziem wschodnich**

W 1918 r. Leokadia Weynerowska organizowała biuro dla powracających z wojny żołnierzy i tak jak inni bydgoszczanie była przekonana, że gdy ta jakże trudna sytuacja, związana z zakończeniem wojny, niebawem się uspokoi – ludzie wrócą do swoich domów, dzięki czemu z Bydgoszczy zniknie wreszcie widok ludzi z tobołkami, szukającymi informacji i materialnego wsparcia. Nikt nie przypuszczał, że za półtora roku miasto zaleje wielka fala uchodźców z ziem wschodnich dawnej Rzeczypospolitej. Oczywiście, tak jak inni bydgoszczanie, dzięki wydawanemu w mieście „Dziennikowi Bydgoskiemu” pani Weynerowska wiedziała, że od końca 1917 r. do Warszawy docierały tłumy Polaków wcześniej wysiedlonych z Królestwa Polskiego w głąb Rosji. Razem z innymi bydgoszczanami organizowała zbiórki pieniędzy dla tych ludzi w stolicy. Cały dochód z tradycyjnego „Bazaru”, organizowanego w grudniu 1918 r., został przeznaczony właśnie na ten cel: „Może to ostatni dar nasz gwiazdkowy dla Królestwa Polskiego, niechaj będzie bogaty!” – apelowali organizatorzy „Bazaru” 27 października na łamach „Dziennika Bydgoskiego”.

Razem z innymi bydgoszczanami Weynerowscy cieszyli się w styczniu 1920 r. z przejścia miasta przez polskie władze. Sądziła, że teraz już tylko czekają ich spokojne dni, bez dramatów. Byleby zdrowie dopisało... Tymczasem niespełna pół roku później do Bydgoszczy zjechało kilka tysięcy Polaków, którzy wcześniej mieszkali w Kijowie, Mińsku, Słucku, Witebsku, na Wołyniu i Podolu<sup>51</sup>. Wśród nich setki uczniów ze szkół na ziemiach wschodnich, z których wielu podczas wojny straciło rodziców. Z myślą o nich powstał Internat Kresowy i Gimnazjum Kresowe. Tym młodym ludziom trzeba było zapewnić dach nad głową, wyżywienie, możliwość dalszej nauki. Nie inaczej przedstawiała się sprawa pomocy dla ludzi starszych, schorowanych, których wojna pozbawiła bliskich i majątku. Weynerowscy z miejscowymi przedsiębiorcami, ziemianami, również z przedstawicielami uchodźców szybko włączyli się w wielki łańcuch serdecznej pomocy.

<sup>50</sup> *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 27.07.1921, nr 169, s. 4.

<sup>51</sup> G. Chmielewska, *Gniazdo zastępcze*, LTW 2018, s. 7-41.

Przekazywali pieniądze, a także – jak to mieli w zwyczaju – obuwie. Uczestniczyli w akcjach dobroczynnych, w kwestach. Bywali na balach, na których zbierano pieniądze dla wychowanków Internatu Kresowego, dla Kuchni Kresowej.

### Od pracowników i dla pracowników

Przykład, jaki płynął ze strony właścicieli fabryki obuwia, nie pozostawał bez wpływu na pracowników firmy. Oni też wzorem pryncypała i jego małżonki starali się w miarę swoich, prawda że o wiele skromniejszych, możliwości pomagać ludziom. Włączali się w różne społeczne przedsięwzięcia, np. 13 czerwca 1920 r. „Dziennik Bydgoski” informował, że urzędnicy firmy „Weynerowski i Syn” zamiast kupić kwiaty i wręczyć je szefowi w dniu jego imienin, przekazali zebrane pieniądze, czyli



Henryk Weynerowski z pracownikami w Myślicinku.

Fot. z archiwum gazety zakładowej „Wiadomości”.

170 marek na plebiscyt górnośląski. On zaś, na ten sam cel, przekazał 1610 marek, które zebrał wśród gości podczas swoich imienin.

Rok wcześniej, gdy zmarła matka Antoniego Weynerowskiego, pracownicy zamiast kupić wieniec na jej grób, przekazali pieniądze na tzw. Bydgoską Biedę<sup>52</sup>. Ta postawa przetrwała nawet w trudnych latach 30. XX wieku. 31 października 1936 r. trzyosobowa delegacja pracowników fabryki LEO została przyjęta przez gen. Edwarda Rydza-Śmigłego. Bydgoszczanie wręczyli generalnemu inspektorowi sił zbrojnych zobowiązanie pracowników firmy, w którym zadeklarowali oni oddawanie przez sześć miesięcy 1 proc. swoich zarobków na rzecz Funduszu Obrony Narodowej<sup>53</sup>.

### W kręgu prasy

Prasa doceniała rolę Weynerowskich w wielkim dziele pomocy. Oni też doceniali rolę prasy. Chętnie korzystali z łamów „Dziennika Bydgoskiego”,

<sup>52</sup> *Wiadomości potoczne*, „Dziennik Bydgoski”, 29.11.1919, nr 276, s. 2.

<sup>53</sup> *Delegacja Fabryki Obuwia „Leo” w Bydgoszczy u Naczelnego Wodza w Warszawie*, „Dziennik Bydgoski”, 3.11.1936, nr 256, s. 12.



Bydgoszcz, ul. Toruńska 50 – dom rodziny Weynerowskich. Fot. GIZELA CHMIELEWSKA

umieszczając tam ogłoszenia dotyczące również spraw domowych, np. o poszukiwaniu służącej<sup>54</sup>. Z czasem do tego doszły reklamy firmy „Weynerowski i Syn”, następnie ogłoszenia o otwarciu kolejnych placówek handlowych oraz o poszukiwaniu pracowników. Co do tych ostatnich – w marcu 1923 r. firma informowała na łamach „Dziennika Bydgoskiego”, że zatrudni „dwóch dzielnych Zastępców, którzy w branży obuwniczej z korzyścią będą podróżowali, jednego na Śląsk i Wielkopolskę, drugiego na Pomorze i Gdańsk”<sup>55</sup>.

We wrześniu tego samego roku poprzez anons prasowy firma informowała, że od 1 października zatrudni „Książkową obeznaną z prowadzeniem amerykańskiego journalu i książkowości”<sup>56</sup>.

Z kolei w październiku 1926 r. w „Gazecie Bydgoskiej” ukazało się ogłoszenie o tym, że fabryka Weynerowskiego otwiera składy w Koronowie, Poznaniu, Krotoszynie i Zbąszyniu<sup>57</sup>. W grudniu 1927 r. lokalna prasa opublikowała rzucające się w oczy oświadczenie podpisane przez Antoniego Weynerowskiego, w którym właściciel fabryki obuwia informował, że „Publiczność, która ma jakiegokolwiek zobowiązania lub pretensje do mnie zechce się zgłosić w tych sprawach do mecenasa Dr. A. Jankowskiego”<sup>58</sup>.

Bydgoskie gazety często publikowały informacje dotyczące funkcjonowania fabryki czy działalności społecznej Weynerowskich. Nazwisko właściciela firmy pojawiała się również w prasie ogólnopolskiej, w tym m.in. w bardzo cenionym „Tygodniku Ilustrowanym”, wydawanym w Warszawie. W 1922 r. pismo to opublikowało cykl artykułów poświęconych terenom dawnego zaboru pruskiego pt. „Zachodnia Polska w opisach i obrazkach”.

<sup>54</sup> *Ogłoszenia*, „Dziennik Bydgoski”, 22.10.1908, 15.12.1908 i 31.05.1911.

<sup>55</sup> „Dziennik Bydgoski”, 2.03.1923, nr 49, s. 8.

<sup>56</sup> „Dziennik Bydgoski”, 7.09.1923, nr 204, s. 6.

<sup>57</sup> „Gazeta Bydgoska”, 3.10.1926, nr 228, s. 12.

<sup>58</sup> „Gazeta Bydgoska”, 18.12.1927, nr 290, s. 11.

W wydaniu z 1 lipca całą kolumnę wypełnił materiał o bydgoskiej fabryce obuwia: „Istnieje już blisko pół wieku, założona przez Wiktora Weynerowskiego, ojca obecnego właściciela, w r. 1876 istniała początkowo przy Aleji Kasztanowej (...). Zatrudniając zastęp przeszło 500 robotników, fabryka posługuje się 7 motorami elektrycznymi, reprezentującymi siłę przeszło 100 koni. Naczelnym jej dyrektorem od 20 lat jest p. Stanisław Ziętak, dzielny fachowiec, który specjalnie kształcił się za granicą w pierwszych fabrykach obuwniczych”. Na łamach „Tygodnika Ilustrowanego” nie znalazła się informacja, że ów dzielny dyrektor to prywatnie szwagier Antoniego Weynerowskiego, mąż jego siostry Weroniki. Sytuacja powtórzyła się rok później, gdy redakcja rozpoczęła publikację cyklu pt. „Bydgosko-Pomorski przemysł i handel”. W artykule poświęconym drugiej firmie Antoniego Weynerowskiego, czyli tartakowi, autor, wymieniając nazwisko Maksymiliana Kentzera, dyrektora firmy, nie napisał, iż to z kolei bliski krewny żony pana Antoniego. I nie byli to jedyni krewni, którzy współpracowali z Weynerowskimi, np. ich majątkiem w Mysłęcinku zarządzał Jan Jaranowski, mąż siostry Leokadii Weynerowskiej<sup>59</sup>. A wracając do publikacji zamieszczonej w „Tygodniku Ilustrowanym”, jakaś cząstka prywatności Weynerowskich jednak na łamy tego czasopisma trafiła. Autor, podpisujący się inicjałami N.B., był widocznie pod wielkim wrażeniem wizyty w domu przy ul. Toruńskiej 50<sup>60</sup>, skoro w artykule opublikowanym 1 lipca 1922 r. informował: „A. Weynerowski, radca bydg. Izby handlowo-przemysłowej jest szczęśliwym posiadaczem najpiękniejszego parku w Bydgoszczy przy ul. Toruńskiej, który śmiało mógłby uchodzić za siedzibę książęcą. W parku tym p. W. człowiek skromny nadzwyczaj, choć umiejący sygnąć hojną dłońią na cele kulturalne i społeczne, odpoczywa po trudach znojnego dnia, a tym którzy go tam odwiedzają, ma zwyczaj mawiać po prostu: Na ten park zarobiłem sobie u Losu ciężką pracą dotychczasowego życia. Ci, którzy go znają od dawna, wiedzą, że nie ma przesady żadnej w tem powiedzeniu”.

W tej okazalej willi Weynerowskich przy ul. Toruńskiej drzwi dla ludzi potrzebujących pomocy zawsze były otwarte.

10 stycznia 1924 roku państwo Weynerowscy obchodzili srebrne gody. Ten ważny dla rodziny fakt znalazł odbicie na łamach lokalnej prasy. „Gazeta Bydgoska” życzyła dostojnym jubilatom, „by w przykładowym pożyciu i uczynności na niwie społecznej, w stałym i wydatnym wspomaganium instytucji charytatywnych

<sup>59</sup> K. Grysińska, *Ziemiaństwo z powiatu bydgoskiego w latach 1920-1945*, „Kronika Bydgoska” 1990, s. 93.

<sup>60</sup> Dom przy ul. Toruńskiej 50, kupiony w 1915 r., Weynerowscy przekazali córce Helenie. Ta nieruchomości pozostała w jej rękach jeszcze w latach 90. XX w. Mieściła się tam szkoła specjalna – inf. od Romana Andrzejewskiego – 8 października 2012 r.

Nieślągana śmierć wyrwała z naszego grona przykłądną kobietę - Polkę, dawniejszą naszą przeszką a ostatnio członkinię honorową, nieodżałowanej pamięci

## Leokadję Weynerowską

W czasie najstraszniejszego ucisku — Ona nas krzepiała: w czasie strasznej wojny — nie pozwoliła nam się rozprościć, lecz śmiało i odwrotnie nas prowadziła!

Imię śp. Leokadji nie tylko chłubiście jest zapisane w rocznikach naszych ale i na kartach Odrodzonej Polski.

Ożeć zasłuże!

25165) **Czytelnia dla Kobiet w Bydgoszczy.**

---

Do głębi wzruszona wieścią o zgonie wielkiej swój profektorki, jednej z założycielek naszego młodego gniazda.

ś. p.

## Leokadji Weynerowskiej

członkini zarządu „Sokoła” żeńskiego

i boleśnie stracił w naszych szereżach dotknięci, pragniemy oddać Zmarłej ostatnią po-lugę przez odprow. żenie drogich nam zwłok na m. ejcie wiecz. nego spoczywku.

Za Zarząd i drużynę „Sokoła” żeńskiego w Bydgoszczy  
Toskowa, przewodnicząca. 25168

Zbiórka w piątek, 21 bna. rano o 9 ej przeł kościolow. Izby m.

**Obuwie**  
dobre i tanio w  
tego wyrobu pole  
Konieczny,  
Plac Piastowski  
Śniadockich 22.

**Ś. S. S. S.**  
W sprawie...  
Dla chorych i  
malokrwistych

„Dziennik Bydgoski” z 21 października 1927 r.

i humanitarnych doczekali się w zdrowiu i szczęściu złotych godów”<sup>61</sup>.

Z kolei „Dziennik Bydgoski” podkreślał: „Jubilaci znani są na gruncie tutejszym przedewszystkim z hojności na cele społeczne i narodowe (...) Niech im Bóg najwyższy nie szczędzi swej łaski na dalszej drodze życia, która oby zawsze była opromieniona wdzięcznością tych, którym dobrze czynili”<sup>62</sup>.

Ślub syna państwa Weynerowskich, który miał miejsce w 1925 r. też znalazł odbicie w lokalnej prasie: „Z okazji ślubu syna Henryka złożyła pani L. Weynerowska na rzecz „Czytelnia dla Kobiet” 100 zł, odbiór których z podziękowaniem kwituję W. Teskowa”<sup>63</sup>.

Jednak nie zawsze wiadomości dotyczące rodziny Weynerowskich trafiające na łamy prasy były tak przyjemne. W kwietniu 1922 r. „Dziennik Bydgoski” informował o dwóch kradzieżach szorów, czyli lejcy, których dokonano w majątku Weynerowskich w Myślęcinku. Jak donosiła gazeta, sprawców nie udało się złapać<sup>64</sup>.

Jedną z bardziej przejmujących była notatka prasowa informująca o wypadku samochodowym właściciela fabryki obuwia i jego córki Heleny. Doszło do niego w październiku 1931 r., gdy samochód wpadł na drzewo. „Dziennik Bydgoski” donosił wówczas: „w poważnej katastrofie samochodowej między Janowcem a Pobiedziskami Pan Weynerowski odniósł poważne rany na głowie, córka natomiast i szofer wyszli bez szwanku. Samochód został lekko uszkodzony. Przejeżdżający autobus zabrał nieszczęsną ofiarę wypadku do szpitala, po czym po

<sup>61</sup> *Kronika*, „Gazeta Bydgoska”, 10.01.1924, nr 8, s. 4-5.

<sup>62</sup> *Srebrne gody*, „Dziennik Bydgoski”, 13.01.1924, nr 11, s. 7.

<sup>63</sup> *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 24.05.1925, nr 119, s. 8.

<sup>64</sup> *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 16.04.1922, nr 81, s. 7.



zaopatrzeniu ran przez miejscowego lekarza, odwiedziono p. Weynerowskiego do szpitala w Gnieźnie”<sup>65</sup>.

### Pocieszycielka biednych

18 października 1927 r. po ciężkiej chorobie w Berlinie zmarła Leokadia Weynerowska. Dzień później „Dziennik Bydgoski” donosił: „Zmarła swą gorliwą pracą społeczną i narodową zapisała się złotymi zgłoskami w dziejach naszego miasta i społeczeństwa, któremu służyła z całym zaparciem siebie. Śmierć naszej filantropki i działaczki wywołała wielki żal w szerokich kręgach miejscowego społeczeństwa. Cześć pamięci zacnej Polki!”.

Przez kilka kolejnych dni w lokalnej prasie ukazywały się nekrologi, podpisane przez rodzinę i współpracowników, w tym też przez tak bliskie pani Weynerowskiej organizacje społeczne. Specjalne informacje o terminie pogrzebu opublikowali szefowie bydgoskiego oddziału PCK oraz Czytelni dla Kobiet.



„Dziennik Bydgoski” z 10 listopada 1919 r.

W nekrologu od Czytelni dla Kobiet napisano<sup>66</sup>: „W czasie najsroźszego ucisku Ona nas krzepiła; w czasie strasznej wojny – nie pozwoliła się nam rozproszyc lecz śmiało i odważnie prowadziła. Imię śp. Leokadii nie tylko chlubnie się zapisze w kronikach naszych, ale i na kartach Odrodzonej Polski”.

Trumna z ciałem Leokadii Weynerowskiej po przewiezieniu do Bydgoszczy została wystawiona w kościele farnym. Tam 21 października pogrzeb rozpoczął się mszą św., po czym kondukt żalobny, prowadzony przez ks. prałata Tadeusza Skarbka-Malczewskiego i ks. Mieczysława Skoniecznego, w którym szły setki bydgoszczan, dotarł ulicami miasta na cmentarz Nowofarny. 25 października „Dziennik Bydgoski” pisał: „Wśród śpiewu żalobnego duchowieństwa i wiernych spoczęły w ziemi zwłoki filantropki i pocieszycielki biednych, śp. Weynerowskiej”.

<sup>65</sup> *Wypadek samochodowy bydgoskiego przemysłowca*, „Dziennik Bydgoski”, 9.10.1931, nr 231, s. 10.

<sup>66</sup> „Dziennik Bydgoski”, 21.10.1927, nr 242, s. 12.



Grób Weynerowskich na cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy. Fot. GIZELA CHMIELEWSKA

Tak jak kiedyś Leokadia Weynerowska, teraz jej przyjaciele i znajomi, również rodzina zamiast kupować wieńce, przekazywali pieniądze m.in. na budowę kościoła na Szwederowie i sierociniec PCK na Wilczaku, także na kuchnię ludową. W gronie darczyńców był dobry znajomy rodziny Weynerowskich – były prezydent miasta Jan Maciaszek.

Śmierć żony Antoni Weynerowski przyplacił ciężką chorobą. Przez cztery tygodnie lekarze ratowali jego życie. Na szczęście nie doszło do najgorszego. 3 grudnia 1927 r. na łamach „Dziennika Bydgoskiego” właściciel fabryki obuwia pisał: „Czuję się zobowiązany podziękować Dr. Janowi Królowi interniście za ofiarną opiekę i umiejętność lekarską w czasie mej choroby, której zawdzięczam moje życie”.

Gdy niebezpieczeństwo minęło, Weynerowski, chociaż na pewno nie musiał, wrócił do dawnego trybu życia, w którym praca społeczna zajmowała ważne miejsce. Tak jak kiedyś jego małżonka, chętnie osobiście uczestniczył w kwestach, podczas których zbierano pieniądze dla biednych bydgoszczan. Często po takich charytatywnych „wędrownkach” po ulicach miasta zapraszał towarzyszącą mu osobę do swojego domu przy ul. Toruńskiej na dobry koniak. A na pożegnanie obdarowywał swojego gościa parą eleganckich butów<sup>67</sup>.

### Wzorem rodziców

Przez wiele lat firma funkcjonowała pod nazwą „W. Weynerowski i Syn”. W 1929 r. przejęli ją synowie Antoniego – Henryk i Witold. Dawny właściciel nie wycofał się z pracy – wszedł w skład rady nadzorczej. W 1931 r. firma zmieniła nazwę na Fabryka Obuwia LEO i zaczęła działać jako spółka akcyjna<sup>68</sup>. Tak w historii firmy, którą w XIX w. założył Wiktor Weynerowski, zaczął się nowy etap.

<sup>67</sup> Takie zaproszenie po jednej z kwest otrzymał od A. Weynerowskiego m.in. Piotr Lemański, urzędnik bydgoskiego magistratu, o czym autorce niniejszej publikacji 20 lipca 1994 r. opowiadał syn urzędnika, Walery Lemański, ceniony fachowiec firmy „Foton” w Bydgoszczy.

<sup>68</sup> Weynerowscy nazwali fabrykę obuwia LEO, chcąc w ten sposób uczcić pamięć syna Antoniego – Leona oraz jego żony Leokadii. Nazwę utworzono z trzech pierwszych liter ich imion.

Synowie Weynerowskich otrzymali solidne wykształcenie. Henryk został inżynierem obuwnikiem. I to on przejął odpowiedzialność za produkcję. Witold, absolwent uniwersytetu w Wiedniu i Zurichu, dr ekonomii w nowo utworzonej firmie „Distributia”, zajął się sprzedażą towaru. W 1932 r. fabryka produkowała 1000 par obuwia dziennie w 50 modelach. Zatrudniała 250 pracowników<sup>69</sup>. Większość z nich trafiła do fabryki dzięki rekomendacji osób już zatrudnionych w LEO. Właściciel firmy wołał właśnie w ten sposób kompletować załogę. Z pomocy urzędu pośrednictwa pracy korzystał tylko w wyjątkowych sytuacjach. Cenił dobrą pracę, nie tolerował kradzieży, pijaństwa, spóźniałstwa i niechlujstwa. Z kolei jego brat miał opinię wielkiego służbisty. I Henryka, i Witolda pracownicy uważali za ludzi wielkiego serca<sup>70</sup>.

Firma zaczęła działać jako spółka prawa handlowego, w oparciu o nowoczesne formy zarządzania. Dla eleganckiego obuwia sprowadzano skóry z węży i jaszczurek z Anglii, Danii, Belgii i Francji. Rozwijano sieć salonów firmowych. W Warszawie przy ul. Smoczej powstał oddział fabryki, produkujący obuwie wojskowe. Tak jak wcześniej Antoni Weynerowski jego synowie też wielką wagę przykładali do reklamy swoich wyrobów. Ogłoszenia firmy LEO często były publikowane na łamach lokalnej i krajowej prasy. Reklamy trafiły też do kin<sup>71</sup>.

**Otwarcie interesów!**

Z dniem 1-go października 1926 r. otwieramy pod naszą firmą

**w Katowicach**, Rynek 26  
**w Poznaniu**, Stary Rynek 35  
**w Wrocławiu**, przy Rynku  
**w Zabrzu**, przy Rynku

**składni obuwia**  
 wyrob. naszej fabrykacji  
**„Leo“**

*Więcej po cenach fabrycznych* oddawać będziemy. — Nadmieniamy, że tylko obuwie zostało z najlepszego materiału wyrobione i starają się będziemy naszych Szanownych Odbiorców ku ich życzeniu nadzwyczajnie — Nadmieniamy, iż firma nasza ogryzając już przeszło 80 lat i jest a jeżeli towaru bardzo znana. 2122

**W. WEYNEROWSKI & SYN**  
 Fabryka Obuwia, Bydgoszcz.

Kupujcie towar krajowy, a zmniejszycie ilość bezrobotnych.

„Dziennik Bydgoski” z 29 września 1926 r.

Zacząto szukać nowych rynków zbytu. Dlatego m.in. Witold Weynerowski w 1937 r. wybrał się do Afryki Południowej, by sprawdzić, czy są tam dla jego firmy jakieś możliwości handlowe. Wrócił po kilku tygodniach bez dobrych

<sup>69</sup> *Kto jest królem obuwia w Polsce?*, „Dziennik Bydgoski”, 22.03.1932, nr 67, s. 8.

<sup>70</sup> A. Jakubowska-Siwek, *U Weynerowskiego nie produkowano bubli*, „Wiadomości” – pismo załogi PZPS „Kobra”, 5.12.1986, nr 23 (271) s. 1-3.

<sup>71</sup> Pod koniec lat 80. XX w. cztery szklane płyty z reklamami fabryki LEO przekazał redakcji gazety zakładowej „Wiadomości” PZPS „Kobra” jeden z pracowników fabryki. W 1990 r. zostały one oddane do Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego na ręce ówczesnego kustosa Zdzisława Hojki.

**Co za radość**

obuwia szkolnem  
**Leo**

Specjalnie trwałe do sznur, czarne wiekosz 27-35 **zł. 11<sup>80</sup>**

Półbutki czarne i bronz, trwałe i wygodne wiekosz 27-35 **zł. 14<sup>80</sup>**

Specjalnie trwałe pow. podszew bucik do sznur. **zł. 16<sup>80</sup>**

**Leo**

Bydgoszcz, ul. Gdańska 21.

„Dziennik Bydgoski” z 21 VIII 1932 r.

ryzyka. Jedno pozostało niezmiennie: podobnie jak rodzice wielkim szacunkiem darzyli osoby zatrudnione w fabryce. Tyle że z warunkami pracy było różnie. Pracownicy – i panie i panowie – korzystali z jednej wspólnej szatni. Nie było żadnej stołówki czy jadalni<sup>73</sup>. Na tle innych bydgoskich firm w tym czasie takie warunki nie były jednak niczym wyjątkowym. Za to o odpoczynek i rozrywkę swojej załogi po pracy Weynerowscy potrafili zadbać. W czerwcu 1934 r. przy fabryce powstał klub sportowy „Leo”, w ramach którego działało sześć sekcji: kobieca, pingpongowa, bokserska, gier sportowych, kolarska oraz piłki nożnej. Ta ostatnia osiągała nawet całkiem dobre wyniki. Żaden z zakładowych sportowców nie mógł liczyć na jakies specjalne gratyfikacje: „Ciastka, zimne napoje, ewentualnie obiad zakupiony przez Weynerowskiego – który na mecze wyjazdowe piłkarzy LEO jeździł wraz żoną swoim „Packardem” – były jedyną formą podziękowania i zapłaty<sup>74</sup>.

W listopadzie 1934 r. klub otrzymał własną świetlicę ze stołami do ping-ponga, a nawet prowizorycznym ringiem. Dla jej potrzeb wyremontowano stare pomieszczenia fabryczne przy ul. Gdańskiej 109, w których kiedyś działała firma Weynerowskich. Dzięki klubowi pracownicy otrzymali miejsce na organizowanie zakładowych uroczystości. Pierwszą z nich były obchody rocznicy powstania listopadowego<sup>75</sup>.

<sup>72</sup> Bydgoski przemysłowiec w Afryce Południowej. W poszukiwaniu nowego rynku zbytu dla dobrego obuwia, Wywiad z p. dyr., dr. Witoldem Weynerowskim o jego wrażeniach z podróży, „Dziennik Bydgoski”, 10.10.1937, nr 254, s. 13.

<sup>73</sup> A. Jakubowska-Siwek, *U Weynerowskiego...*, dz. cyt.

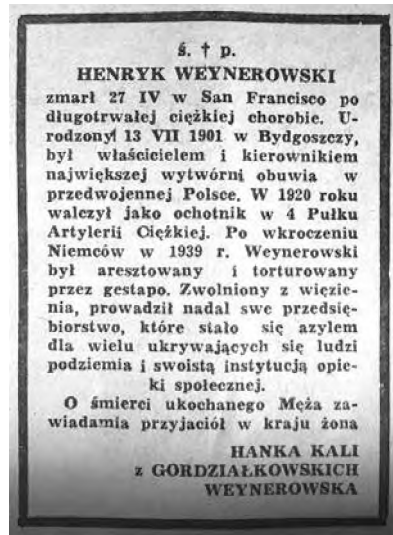
<sup>74</sup> Jerzy Długosz, *Piłkarze od Weynerowskiego*, „Wiadomości” – pismo załogi PZPS „Kobra”, z 1985 r. (271).

<sup>75</sup> Piękna uroczystość w nowo otwartej świetlicy, „Dziennik Bydgoski”, 20.11.1934, nr 274, s. 10.

Pracownicy fabryki LEO wspominali po latach, że gdy załoga musiała realizować produkcję w godzinach nadliczbowych, żona właściciela, Magdalena Weynerowska, przynosiła im kosze ze sznekami – tak w Bydgoszczy mówiono wówczas na drożdżówki<sup>76</sup>. Walenty Niewrzędowski, który z firmą LEO związał się w 1929 r. tak wspominał Henryka Weynerowskiego: „Pamiętam, jak przyprowadzał czasami dzieci w podartych bucikach i dawał im w prezencie nowe, a na drogę wciskał do rączki 2 złote. Jeśli natomiast któryś z pracowników zachorował, odwiedzał go ze swoim lekarzem „domowym”. Organizował też niedzielne wycieczki dla załogi z całymi rodzinami. Najczęściej były to wyjazdy do Koronowa, Borówna, Myśliczka”.

W fabryce do tradycji należały spotkania gwiazdkowe pod choinką, w których brali też udział właściciele firmy. Specjalnie w tym celu wynajmowano salę Resursy Kupieckiej. W programie były przemowy, życzenia, by „Leo – nasz polski Bata zdobył rynki świata”. Dzielono się opłatkiem. Był poczęstunek, do tego muzyka w wykonaniu własnego zespołu mandolinistów i orkiestry. Były też występy wokalne i deklamacje w wykonaniu uzdolnionych artystycznie pracowników. Każdy z gości otrzymywał świąteczną paczkę. W prasowej relacji po spotkaniu w grudniu 1933 r. podkreślono: „Wszystkich pracowników „LEO” łączy węzły serdeczne”<sup>77</sup>.

Były paczki pod choinką, gratyfikacje finansowe za szczególne osiągnięcia zawodowe, a nawet prezenty z okazji ślubu. Jednym z obdarowanych z tej ostatniej okazji był Ludwik Kotowski: „Do tradycji należało, że właściciel obdarowywał nowożeńców wielkim obrazem. Zgodnie z życzeniem był to oleodruk przedstawiający świętą rodzinę lub jakiś pejzaż czy krajobraz. Mój ślub odbył się w Częstochowie, i kiedy wróciłem do pracy podszedł do mnie szef ze słowami: Kotuś, gdzieś ty mi tak daleko uciekł z tym ślubem. Skoro nie mogłem dać ci obrazu, otrzymujesz ode mnie 100 złotych więcej pensji. Pierwszy raz w życiu pocałowałem wówczas mężczyznę. Pensja



„Tygodnik Powszechny”  
z 5 czerwca 1988 r.

<sup>76</sup> A. Jakubowska-Siwek, *U Weynerowskiego...*, dz. cyt.

<sup>77</sup> „LEO” – nasz polski Bata, oby zdobył rynki świata!, „Dziennik Bydgoski”, 22.12.1933, nr 294, s. 7.

w wysokości 450 zł miesięcznie, zważywszy że dobry obiad w restauracji kosztował 1 zł była już bardzo wysoka<sup>78</sup>.

Wielce sympatyczną formą prezentu od Wenerowskich z okazji ślubu była możliwość skorzystania przez młodą parę z powozu, który należał do fabryki.



Drużyna piłkarska Fabryki Obuwia „LEO” – 1934 r. Od lewej stoją: Erwin Klesiński, Antoni Tykwiński, Jan Hec kert, Leon Deja, Stefan Jarzemski, Bronisław Cieślewicz, Ignacy Młodzikowski, Zygmunt Adamczyk, Edmund Grzybek, Leon Mrówczyński i Tadeusz Najdowski.

Fot. z archiwum gazety zakładowej „Wiadomości”

jętni, gdy ktoś z członków załogi LEO poprosił o specjalną pożyczkę. Bywało, że szefowie część takiej pożyczki umarzali. Pracownicy mówili, że ich szefowie mają złote serce<sup>80</sup>.

Weynerowscy wspierali też swoich pracowników, gdy dotykała ich tragedia. Podobnie jak rodzice, nie tylko finansowo wspomagali w takich trudnych chwilach rodziny swoich pracowników. Gdy zmarł ceniony fachowiec z ich firmy, poza pomocą finansową dawali w bydgoskiej prasie nekrolog. Tak było m.in. w maju 1919 r., gdy z życiem pożegnał się Krystian Stanisław Radzimski, pracownik firmy, ale też naczelnik Towarzystwa „Sokół”: „nasz długoletni, pierwszy przykrawacz. Zmarły był zaufania godnym współpracownikiem, którego pamięć na

Można nim było jechać do kościoła i potem do miejsca, gdzie odbywało się wesele. Powóz strojono w zielone wianeczki z białymi wstążeczkami. Konie również dostawały odświętny wygląd. Dbał o to firmowy kierowca, a jednocześnie woźnica – Franciszek Korzonek, który w takim dniu miał na sobie firmowy strój galowy<sup>79</sup>.

Właściciele fabryki starali się ze swoimi pracownikami dzielić radości, takie jak ich śluby. Nie pozostawali też obo-

<sup>78</sup> A. Jakubowska-Siwek, *U Weynerowskiego...*, dz. cyt.

<sup>79</sup> A. Jakubowska-Siwek, *Zmieniał pojazdy niczym rękawiczki*, „Wiadomości” – pismo załogi PZPS „Kobra”, 04.1985.

<sup>80</sup> A. Jakubowska-Siwek, *Rzetelny personel – filarem firmy*, „Wiadomości” – pismo załogi PZPS „Kobra”, 5.12. 1985, s. 4.

zawsze zachowamy”<sup>81</sup>. Trzy lata później z wielkim żalem informowali bydgoszczan o śmierci Maksymiliana Weynerowskiego – współpracownika, ale też bliskiego kuzyna: „Prawym charakterem pilną i nieustrudzoną pracą zdobył sobie ogólny szacunek”. Z kolei koledzy zmarłego z biura podkreślali: „odznaczał się zawsze swą skromnością i serdecznością, które to zalety zaskarbiły mu przyjaźń i serca tych, którzy go znali”<sup>82</sup>.

Nekrolog podpisany przez Weynerowskich ukazał się też, gdy rok później zmarł ich kolejny współpracownik – Marcin Zybala z Krotoszyńska<sup>83</sup>. Nie odmawiali pomocy, gdy proszono ich o opłacenie kosztów pogrzebu ubogiej mieszkanki czy mieszkańca Bydgoszczy<sup>84</sup>.

Bracia Weynerowscy w działaniach charytatywnych chętnie korzystali ze ścieżek przetartych w Bydgoszczy przez rodziców. Ale też starali się zrobić coś więcej. Skorzystali np. z możliwości, jakie w tym względzie dało utworzenie w Bydgoszczy w 1935 r. Rotary Clubu, podobnie jak ich wuj Bronisław Kentzer, zostali członkami tej humanitarnej organizacji<sup>85</sup>.

Młodzi Weynerowscy mieli doświadczenie, które przekazali im rodzice, mieli pieniądze i kontakty. Ale nade wszystko mieli potrzebę pomagania innym. Na pewno wiele by jeszcze na tym polu zdziałali, gdyby nie wybuch II wojny światowej. Ta wojna zabrała im ojca i wielu członków bliskiej rodziny. Zabrała im firmę, domy, ziemię. Liczyli na to, że po wyzwoleniu będą mogli wrócić do normalnego życia w swoim mieście. Tymczasem w 1945 r. polska władza odebrała im nadzieję na to, że w Bydgoszczy zaczną wszystko od nowa. Łącznie z działalnością na rzecz ludzi biednych, pokrzywdzonych przez los. Nie było im to już dane. Należeli do grona przedwojennych fabrykantów. A tych nowa władza uważała za element niepożądany – krwiopijców, wyzyskiwaczy.



„Dziennik Bydgoski”  
z 1 IV 1936 r.

<sup>81</sup> „Dziennik Bydgoski”, 13.05.1919, nr 109, s. 4.

<sup>82</sup> „Dziennik Bydgoski”, 16.05.1922, nr 105, s. 8.

<sup>83</sup> „Dziennik Bydgoski”, 28.02.1923, nr 47, s. 6.

<sup>84</sup> Na prośbę Konferencji Pań Miłosierdzia parafii Serca Jezusowego A. Weynerowski przekazał 100 zł na koszty pogrzebu p. Borkowskiej, [w:] *Kronika*, „Dziennik Bydgoski”, 1.11.1924, nr 251, s. 11.

<sup>85</sup> M.N. Jakubowski, *Bydgoski Rotary Club (1935-2008)*, [www.bydgoszcz.rotary.org](http://www.bydgoszcz.rotary.org) (dostęp: 15.01.2020).

Kr. 392 „DZIENNIK BYDGOSKI” niedziela, dnia 10 grudnia 1926 r.

**NAJODPOWIEDNIEJSZYM PODARKIEM GWIAZDKOWYM**  
(jest powszechnie znane)

**obuwie „LEO”**

Polecamy nasze obuwie wszelkiego rodzaju pod gwarancją dobrego i trwałego wykonania. Stan. Publiczność może je nabyć po przygotowanych cenach w naszym **Oddziale**, mieszczącym się w miejscynie linny **CHŁUBZYSKI & PŁACZYŃSKI - Bydgoszcz, ul. Gdańska, numer 21. Stwarcewoj.**

Opisać tego zwracamy uwagę na nasze **ciepłe panofelki oraz sztywne damowe**, które szczególnie wykonujemy po niskich cenach na powrodo i **sztywne skórzane i podszew dżemu**, które także po niskich cenach sprzedajemy.

**W. Weynerowski i Syn** Fabryka Obuwia w Bydgoszczy  
właśc. Antoni Weynerowski.

„Dziennik Bydgoski” z 10 XII 1926 r.

go miasta. Tak jak kiedyś ich dziadek Wiktor Weynerowski w Bydgoszczy, nie dali za wygraną – poradzili sobie.

\*\*\*

Weynerowscy nie chwalili się głośno tym, że pomagają ludziom w potrzebie. Nie żądali oklasków, słów podziwu, wielkich podziękowań. Nie liczyli marek, a potem złotych, które przekazali na dobroczynne cele. A sądząc chociażby tylko po kwotach systematycznie odnotowywanych na łamach bydgoskich gazet, musiała to być naprawdę imponująca suma. Gdyby nie prasowe notatki, wiedza o dobrych uczynkach odeszłaby razem z nimi i z tymi, którzy ich doświadczyli. W 1938 r. „Dziennik Bydgoski”, pisząc o Antonim Weynerowskim i jego bliskich, przypominał: „Nikt o tym nie miał wiedzieć – a ileż dobrego poza tym wyświadczyli swoim bliźnim!? Krzyż zasługi to za mało, order „Poloni Restituta” powinien ozdobić pierś przykładnego obywatela, cichego patryoty, który nigdy nie szukał rozgłosu. Cnota jedynie była pobudką jego poczynań...”<sup>86</sup>

Gdy zmarła Leokadia Weynerowska, na cmentarz Nowofarny odprowadzały ją tłumy bydgoszczan. Antoni Weynerowski – człowiek, który rozślawił bydgoską fabrykę obuwia i który razem z małżonką należał do najofiarniejszych darczyńców w Bydgoszczy – nie miał tak wzruszającego pożegnania. Kilka dni przed wybuchem wojny wyjechał z miasta, uciekając przed Niemcami. I nigdy tu nie powrócił. Zmarł 25 września 1939 r. w Brześciu nad Bugiem, gdy te ziemie już były zajęte przez Sowietów. Nawet nie wiadomo, w którym miejscu na białoruskiej dziś ziemi znajduje się jego grób<sup>87</sup>. Na cmentarzu Nowofarnym w Bydgoszczy,

<sup>86</sup> *Bydgoski słownik biograficzny*, dz. cyt., s. 118.

<sup>87</sup> Rodzina wystąpiła 6 maja 1945 r. do Sądu Grodzkiego w Bydgoszczy o stwierdzenie zgonu A. Weynerowskiego. Wniosek w tej sprawie złożył jego szwagier Jan Kentzer. Świadkiem na rozprawie był Bolesław Zamiara, szofer Weynerowskiego, który na początku września 1939 r., uciekając przed Niemcami, dotarł ze swoim pracodawcą do Brześcia nad Bugiem. Tam 15 października A. Weynerowski trafił do szpitala z powodu wycieńczenia i demencji. Dziesięć dni później zmarł. Rozprawa odbyła się 26 maja 1945 r. przed Sądem Grodzkim w Bydgoszczy. Wyrokiem sądu A. Weynerowski został wówczas uznany za zmarłego, [w:] IPN, By 2/2182 Sąd Grodzki.

W Bydgoszczy nie było już dla nich miejsca. W poszukiwaniu nowego domu i nowych możliwości, dzięki rodzinie z zagranicy i życzliwym znajomym trafili aż do Ameryki. Wiele tysięcy kilometrów od rodzinnego



na tablicy jakże skromnego pomnika w porównaniu do tego, który rodzina postawiła na grobie Joanny i Wiktora Weynerowskich, w miejscu gdzie pochowano ich synową Leokadię, widnieje wprawdzie nazwisko jej męża, jednak jest to tylko symboliczny napis. Tak jak od dawna wielkie dzieło pracowitości i ofiarności rodziny Weynerowskich też jest już tylko symbolem<sup>88</sup>. Dziś raczej zapomnianym, na pewno nie do końca docenianym.

## BIBLIOGRAFIA

- Błażejewski S., *Weynerowski Antoni Karol Henryk*, [w:] *Bydgoski słownik biograficzny*, t. 7, 2006, s. 118.
- Drygałowa W., *Opowieści bydgoskie*, Poznań 1970, s. 85, 100, 114, 122.
- Chmielewska G., *Maria Pałędzka. Szanowana dama i dobrodziejka z Łącznicy*, „Gazeta Pomorska – Album Historyczny”, 30.05.2019 r.
- Grysińska-Jarmuła K., *Dzieje gospodarze ziemiaństwa z powiatu bydgoskiego w latach 1920-1945*, „Kronika Bydgoska”, t. 21, 2000, s. 93.

## The Weynerowskis – from shoes to good deeds

**keywords:** Bydgoszcz, “Weynerowski i Syn” Shoe Factory, “LEO” Footwear Factory, Myślęcinek, Warsaw, Brześć nad Bugiem, the Hostel for the Blind, the Reading Room for Women, daily “Dziennik Bydgoski”, daily “Gazeta Bydgoska”, Antoni Weynerowski, Leokadia Weynerowska, Leon Weynerowski, Henryk Weynerowski, Witold Weynerowski, Wiktor Weynerowski, Weynerowskis, Jan Kentzer, Bronisław Kentzer, Tadeusz Kentzer

## Summary

Hundreds of Bydgoszcz residents for several decades had jobs thanks to the Weynerowski family. In addition, thousands of Poles and foreigners wore shoes made in their factory. Charitable activity was an important part of their everyday life.

The history of the company began in 1876. In that time, Wiktor Weynerowski founded a small shoemaker’s workshop in Bydgoszcz. Antoni, the son of Weynerowski, took over the company in 1891. Over the time, he transformed his small workshop into a factory, which was becoming a force to be reckoned with on the market. Since 1910, it operated in a newly constructed big production facility between Kościuszki and Chocimska Streets. It featured technologically advanced

---

<sup>88</sup> Po wybuchu wojny 10 września 1939 r. fabrykę Weynerowskich przejęli Niemcy. Po wyzwoleniu w 1945 r. została ona znacjonalizowana – powstały Bydgoskie Zakłady Obuwia. W lipcu 1959 r. przekształcono je w Państwowe Zakłady Przemysłu Skózanego „Kobra”. 31 sierpnia 1992 r. zakłady przestały istnieć. Obecnie w dawnych budynkach fabrycznych LEO funkcjonuje wiele firm, w tym m.in. sklep „Biedronka”.

equipment. In 1939, the Weynerowski family had something to be proud of. It also included the “LEO” Footwear Factory in Bydgoszcz, known in the country and abroad. Its flagship shoe stores were located in Poznań, Gniezno, Krotoszyn, Łódź, Zbąszyń, Toruń, Cracow, Warsaw, Lvov, and even Gdańsk. In addition, export had been growing from year to year, as well as relations with businesses abroad, including the USA, leading to ambitious plans to build yet another factory in the Cracow area.

When the company started generating profits, the Weynerowski family started to donate part of its earnings for charity purposes – for the poor, orphans, and disabled soldiers. It particularly looked after the Hostel for the Blind. It also donated shoes made in its factory. The family participated in all charitable campaigns organized in the city, not only for the benefit of Bydgoszcz residents. It supported various national initiatives, including the fundraising for restoration of the Wawel Castle. The Weynerowskis also looked after their workers. They were not bragging about support they offered for the poor. They counted neither marks nor zlotys, which they gave to charity. However, according to the amounts that had been systematically reported by Bydgoszcz newspapers, these sums had to be impressive.

This great act of charity, which was started by Leokadia and Antoni Weynerowski in the 20<sup>th</sup> century, was later continued by their sons, Henryk and Witold. This great charity chain was stopped by the outbreak of the war in September 1939. The factory was taken over by the Germans. After the liberation in 1945, the company was nationalized. The former owners departed from Poland to the USA and Canada.

### **Familie Weynerowski – berühmt für Schuhe und gute Taten**

**Schlüsselwörter:** Bydgoszcz, Schuhfabrik „Weynerowski i Syn” [Weynerowski und Sohn], Schuhfabrik „LEO”, Myślęcinek, Warszawa, Brest am Westlichen Bug, Heimstätte für Blinde, Leserraum für Frauen, „Dziennik Bydgoski”, „Gazeta Bydgoska”, Antoni Weynerowski, Leokadia Weynerowska, Leon Weynerowski, Henryk Weynerowski, Witold Weynerowski, Wiktor Weynerowski, Weynerowscy, Jan Kentzer, Bronisław Kentzer, Tadeusz Kentzer

### **Zusammenfassung**

Jahrzehntelang hatten Hunderte von den Stadteinwohnern von Bydgoszcz Arbeit. Tausende von polnischen Staatsbürgern und von Ausländern trugen die in ihrer Schuhfabrik gefertigten Schuhe. Ein wichtiges Element ihres Alltags bildeten Wohltätigkeitsdienste.

Die Geschichte der Firma ist auf das Jahr 1876 zurückzuführen. Damals gründete eben Wiktor Weynerowski in Bydgoszcz eine schlichte Schuhwerkstatt. Der Sohn von Weynerowski, Antoni, übernahm die Firma im Jahr 1891 und verwandelte im Laufe der Zeit die kleine Werkstatt in eine Fabrik, die von Jahr zu Jahr immer mehr an Bedeutung auf dem Markt gewann. Seit dem Jahr 1910 hatte sie in einem neu errichteten großen Gebäude zwischen der Kościuszki- und der Chocimska-Straße ihren Sitz. Das war eine Fabrik mit modernen Geräten. Im Jahr 1939 konnte die Familie Weynerowski stolz sein. Zu ihr gehörte die im In- und Ausland bekannte Schuhfabrik „LEO” – in Bydgoszcz. Firmenläden in Poznań, Gniezno, Krotoszyn, Łódź, Zbąszyń, Toruń, ebenfalls in Kraków, Warszawa und Lemberg waren ein Grund zum Stolz. Ein Firmenladen befand sich sogar in Gdańsk. Dazu nahm der Export von Jahr zu Jahr zu, die Firma unterhielt Kontakte zu Firmen aus dem Ausland, darin aus den USA, und hatte ehrgeizige Pläne, eine neue Fabrik bei Kraków zu errichten.

Nachdem die Firma Gewinne gebracht hatte, übergab die Familie Weynerowski einen wesentlichen Teil des verdienten Geldes für wohltätige Zwecke – den armen Familien, den Waisen und Kriegsinvaliden. Mit besonderer Fürsorge umgab sie beispielsweise die Heimstätte für Blinde. Sie übergab auch die in ihrer Fabrik gefertigten Schuhe. Die Familie nahm an allen Wohltätigkeitsveranstaltungen in der Stadt, die den Stadteinwohnern von Bydgoszcz, aber nicht nur ihnen gewidmet waren, teil. Auf ihre Unterstützung konnten verschiedene Unternehmungen im Landesmaßstab, wie z.B. eine Geldspende für die Erneuerung des Wawelschlosses rechnen. Die Familie Weynerowski berücksichtigte auch ihre Mitarbeiter. Sie prahlte nicht, dass sie den Bedürftigen half. Sie zählte Marken, dann Zlotys nicht, die sie für wohltätige Zwecke ausgab. Es musste eine beeindruckende Summe sein, wenn man mindestens nur die regelmäßig in den Zeitungen in Bydgoszcz erwähnten Beträge berücksichtigt.

Ein sehr großes Hilfswerk, das am Anfang des 20. Jh. Leokadia und Antoni Weynerowski, in die Wege leiteten, setzten dann ihre Söhne: Henryk und Witold fort. Der Ausbruch des Krieges im September 1939 unterbrach diese große Kette der Wohltätigkeitsdienste. Die Fabrik wurde durch die Deutschen übernommen. Nach der Befreiung im Jahr 1945 kam es zur Verstaatlichung des Betriebes. Die ehemaligen Firmenbesitzer wanderten aus Polen in die USA und nach Kanada aus.